2802

ROZMYSLANIA WIEŚNIACZE

przez

JGNACEGO BYKOWSKIEGO

Porucznika Wóysk Rosſyskich.



w WILNIE

w Drukarni XX. Piarow

Roku 1799.

UWAGA

o Księgach i korzyści z ich czytania.

KSIĘGA wpowszechności, iest Pismo, zawieraiące wsobie myśli, zdania, i wiadomości Authora . . Pisma wyłuszczaią szczegulnych rzeczy naturę, oraz działania ludzkiego skutki ; lub też zamykaią w sobie powszechnych wiadomości zrzódła . . . Księgi, są srzódkiem iedynym, do nabycia różnych wiadomości, których skutek zawiſł od prawego ich użycia.

Chcąc korzyſtac z czytania Ksiąg, przykładaymy usilnego ſtarania, ażebyśmy iak naydokładniey wyrozumieli, i wyłuszczyć potrafili myśli Authora. Ogarnienie pomienionego Ce-

lu wyciaga, ażebyśmy zaſtanawiali-śie nad iego charakterem, który zwyczaynie wpływa wsposob myślenia! ażebyśmy miarkowali iego Talenta, uważali wiek w którym pisał, okoliczności, wktórych się znaydował. Nad to ieszcze, potrzebne ieſt przeſtawanie z ludzmi biegłemi wsztukach i umieiętnościach, którzyby nam wyrazy oboiętne lub zawiłe, objaśniali. Przytym radźmyśie Hiſtoryi, która opisuie dzieła uczonych ludzi. Na oſtatek, czytaymy Gazety, które do wiadomości podaią płody dowcipu na Swiat wychodzące. . . . . Hiſtorya wpowszechności być powinna, podług zdania Mowcy Rzymſkiego, światłem prawdy i Nauczycielką życia. W czytaniu Ksiąg Hiſtorycznych, trzeba mieć wiadomość Hyſtoryi powszechney, która pierwsze początki wszyſtkich gatunkow wiadomośći wsobie zamyka.

Uczeni i umieietni ludzie, poswięciwszy swoie siły, czas i prace na rozszerzenie granic wiadomośći ludzkich, ſtal ście wynalazcami prawd pożytecznych, a podawszy ie potomności, która znich korzyſta, zjednali

dla

dla siebie wdzięczność i pamiątkę, trwalsza od marmuru i miedzi ..... Sztuki i Umieiętności wpoczątkach towarzystwa ludzkiego były szczupłe; Czasowi to i szczęśliwym przypadkom, oraz przyiaźnym okolicznościom, tož przyrodzoney Ciekawości i uśilności dowcipu ludzkiego, ich wynieśienie na ten stopień doskonałości, w którym są dzisiay, przypisac należy.

Dobrze myślić, a mądrze i rostropnie czynić, są to nayprzyzwoitsze sposoby do ogarnienia tey szczupłey cząstki spokoyności i uszczęśliwienia, które Cnotliwa dusza na tym świecie pośiadać usiłuie. Porządnego myślenia uczy Logika, Cnotliwego zaś i mądrego życia przepisy, moralna podaie nauka.

Praktyczne umieiętności wtedy staią się użytecznemi, gdy przez częste i ciągłe wykonanie ich przepisów, nabieramy łatwości, w czynieniu stosownym do ich zamiaru.

Quid iuvat? Innumeros scoire, atdue evolvere Casus? si facienda fugis, et fugienda facis.

Gdy sie naśmiewano z Filozofa, dla czego ludzi uczonych widziano

cze-

często stoiących u drzwi Bogaczow, bogacza zaś niewidziano żadnego stoiącego u drzwi Filozofa .... dlatego (odpowiedział Filozof) iż uczony zna szacunek bogactw, głupi zaś, niezna szacunku Filozofij.

MOWA

Miana w Czasie przyięcia do Towarzystwa Literatow.

Mości Panowie

Jakże mi iest trudno, Czynic wam tkliwe podziękowania, oraz wznośić głoś wposrzodku ludzi, w różnych Talentach doskonałych; różniących się wiadomością w wielu rodzaiach, ziednoczonych zaś przez miłość nauki!

Poznaię to dobrze, nawet miłość moia własna o tym mie przekonywa, iż moia niedoskonałość, powinnaby mnie nakazywać milczenie. Wy przeto obowiązani iesteście, oświecać mnie w tym dokładnie, poniewasz przyieliście do swego grona, a mieszcząc w tak poważnym zgromadze-

niu

niezmierne bogactwa, albo też pożyteczne płody tamtego Klimatu; zaś pod dłotem delikatnym, daią życie marmurom, i zmarłym Bohaterom; czy też pędzlem dowcipnym, wyobrażaią różne poruszenia Człowieka; lub wzniesione na skrzydłach Geniuszu, naznaczaią granice światu, albo przez Kochankow natury dochodzą oney taiemnic; czyli też wspanialey ieszcze wznosząc się aż na łono Bostwa, odkrywaiąc zpowagą onego przymioty, wskazuią Prawa tey nayważszey istności zprz konaniem; albo zróżą wręku, wyobrażaią Cnotę wpostaci przyiemney, a zachwycaiąc nasze zmysły, oświecaią razem duszę.

Fortuna iest nie stałą; któż z nas może być pewnym iey względow? częstokroć, wposrzod obfitości, ręka nie widoma otwiera przed nami przepaść. ... Przyiaciele, ten to mebl słaby naszey pomyślności, uciekaią od nas pod tenczas. Co za Czczość, i smutek okropny, gdy ów nieszczęśliwy niema pod ów czas pomocy z nauk? one nie odstępuią nas wnieszczęściu, dzieląc znami ciężar losu; (1.) widzia-

dziano nawet, iak łagodziły srogość Tyranow.

Lecz te Córki Nieba, maią także swoie niemowlęctwo tak, iak dni które nam przyświecaią, aby były świetnemi, wychodzą z pod ciemney chmury, niewiadomość i błąd zewsząd ie otaczaią; bieg do ich niezmierny, a i ten Ciemnościami otoczony! iak że dóyść do mety, będąc tylko iednemu? potrzeba więc Towarzyszow, którzyby nam dopomagali zgłębiać owe kręte scieszki wtym rozległym zawodzie, gdzie iedne swiatełko niezdoła odkryć wielkich obiektow. Wasze zacne zgromadzenie pomnoży światło, czyniąc go użytecznym dla społeczności.

Nie spodziewaycieśię odemnie żadney wtym pomocy; nie czuię śię być zdolnym, ażebym wam go udzielał; dosyc dla mnie szczęścia, gdy okażę miłość ku naukom, i chęc do ich nabycia, oraz zadziwienie nayżywsze, i nayszczyrsze.

(1.) *Hæc studia adolescentiam alunte, senectutem oblectant, adversis perfugium ac solatium præbent, per-*

noc-

noctant domi, non impediunt foris, peregrinantur, rusticantur.

WYOBRAŻENIE

Męża Cnotliwego

Ja równaż Czułością przeietym będę, słysząc zdaleka o śmierci innych, iako też patrząc zbliska na moią własną; Ja się nayczęszey pracy z chęcią podeymę; a nie dołężność Ciała, krzepkością ducha wespre; ia na bogctwa które mam i które mieć mogłbym, z oboiętnością patrzeć będę; ani (ieżeliby się do kogo innego przeniosły) czoło zasępię; ani (ieżeli się przymnie zostaną) zuchwale się nadstawię; wszytko to za rowno poczytam, czyli fortuna u mnie przesiadywać zechce, czyli też mnie porzuci; ia na wszytkie Ziemie tak poglądać będę, iakby były moie, a na moie, iakby były dla wszytkich; ia chcę tak żyć iak ten, który w sobie przekonany zostaie, iż się dla innych na ten świat urodził; a ztey miary wszech rzeczy Stwórcy dzięki składać nie przestanę, bo mógł

że

że lepiey zaradzić, iak kiedy mnie iednego wszytkım podarował, a mnie też iednemu wszytkich. Cokolwiek w mey dzierżawie mieć będę, tego ani skąd pić, ani marnie trawić nie myślę. Nic barziey za mą własność nie poczytam, iak to, cóm komu godnie podarował; wyświadczone zaś dobrodzieystwa, ani z wielośći, ani z wielkości szacować nie będę. iedno z szacunku przyimuiącego; nigdy tego nie poczytam za wiele, co się godnemu dostanie. Niechcę nic czynić według mniemania ludzkiego, lecz co sumnienie każe; a to pragnę sobie głęboko wrażić, że cały świat patrzy na to, co wtakiey taiemnośći czynię, iż mnie samemu ledwo ieſt wiadomo. Za cel iedzenia i napoiu założę sobie, przyrodzony tylko głod umorzyć, nie zaś brzuch utuczyć. Przyiaciołom zawsze będę się okazywał życzliwym i miłym; nie przyiaciołom, łaskawym i powolnym. Wprzód się na prożbę skłonionym pokażę, niżli ią kto uczyni; sprawiedliwe zaś chęci, i żądze uprzedzić starać się będę. Wrażę to sobie mocno wpamięć, iż świat ieſt Oyczyzną moią, a Rządcą i sprawcą onego

sam

sam Bog, który ieſt nademną i w koło mnie, a który patrzy na wszyſtkie sprawy moie. Kiedy zaś przyrodzenie długu śmiertelności domagac ſię będzie, wynidę z żywota, niosąc świadectwo nieſkażonego sumnienia; zabawy życia moiego przeświadczać będą, iżem na żadnego, ani na mą własną nienaſtępował wolność.



WILK MORALISTA
BAYKA

Dnia pewnego Wilk stary w swym rodzeństwie głowa,
Syna uczył w te słowa.
Synu móy! w tey pustyni żyiąc bez prawidła,
Wpadniesz w zdradzieckie sidła,
Jak masz tego uniknąć, abyś wiedział sztukę,
Podam ci w tym naukę.
Com ci zebrał, tym szczupłym kontentuy się zbiorem;
Com ia szedł, idź tym torem.
Prowadź życie niewinne, a brzydź się kradzieżą,
Zyi z cnotliwą młodzieżą.
Przyrzeczenia dotrzymuy, a nie bądź kłamliwy,
I pędz wiek wstrzemięźliwy.
Strzesz się mocno, (chociażbys mógł tego dokazać.)
Krwią się niewinną mazać.
Bo cóż proszę nam złego owieczki zrobili;
Zebyśmy krew ich pili?
W reszcie lepiey odbywać adwentowe posty,
Niż znosić od psów chłosty,
W oczach mi zawsze stoi ów traf nieszczęśliwy,
Co miał twóy dziad sędziwy;

Choć

Choć on tylko o małe Jagniątko się kusił,
Aż go wnet pies udusił.
Wreszcie, mi przyrzecz Synu! iż zbrodni się wstydzisz,
w Całe nie nawidzisz.
Wilk młody, gorliwego słysząc kaznodzieię,
Gdy mu czyni nadzieię,
Aż postrzega u oyca, w owych prawd nacisku,
Wełnę iagnięcią w pysku,
I trąbę krwią spluskaną. Stał więć z urąganiem,
Pogardzać tym kazaniem.
Oyciec z gniewem postrzegłszy swóy morał zawodny,
Rzeknie: Synu wyrodny!
Tak więc gardzisz nauką rozpustnych zwyczaiem?
Bądźże i ty hultaiem.
Móy oycze! Syn odpowie, wzmocniony przykładem,
Gdy póydę za twym śladem;
Cóś ty działał, gdy i ia podobnież uczynię,
Nie będę podległym winie....
Nie słusznie taki oyciec ostro napomina
O złe postępki Syna,
Jeśli z iego przykładów Syn miał te pobudki,
Że złe okazał skutki.
I ten próżno z Ambony lud do cnoty nęci,
Jeśli iey sam nie święci.

VANITAS VANITATUM ET OMNIA VANITAS.

Próżność Próżnośći, i wszystko próżność.

W Czaśie młodośći moiey burzliwy,
Użyć roskoszy chciałem,
Za iey nętą biegałem,
Na każdy przedmiot mocnom był tkliwy.

Gdym pił tę słodycz z zbytnią chciwośćią,
Aż za iey nasyceniem,
Postrzegłem z zadziwieniem,
I że to tylko było próżnością.

w Wieku doyrzałym godność, bogactwa,
Gdy się domnie zbliżyły,
Mocno mię ucieszyły,
I rzekłem: w tym tu niema dziwactwa.

Aż się zdybawszy czas z mą starością,
Znim troskow orszak wściekły,
Zbliżaiąc się kniey, rzekły:
Ze i to było takoż próżnośćią.

Więc iuż o inney myślałem sztuce,
Czuiąc w sobie ochotę,
Bym odegnał tesknotę,
Całym się prawie oddał nauce.

Alić przepaści iey nie zgłębione!
Zaliż przeniknął ktory
Wszystkie cuda natury?
Prożne usiłki były czynione.

Znowsięm sprzyiaźnił z niewiadomością
A ta w ten moment właśnie
Dała mi poznać iaśnie:
Że i nauka była próżnością.

Na cóż się przyda naywyższa Władza?
Gdy nic sercu nie mówi
Ni wsparciem rozumowi,
Ani mą gorycz w troskach osładza.

Błędne to tylko szczęścia mniemanie.
Kto tym uwięziony darem.
Upada pod ciężarem;
Pełne goryczy iest panowanie,

Pyszne Pałace, miłe Ogrody,
A zaś u nich zrzódła żywe
Y pieśni ptaszął tkliwe,
Tu iuż użyię szczęścia swobody.

 Lecz

Lecz że go wcale nie było we mnie,
Y w tym pysznym schronieniu,
Y w chłodnym gaiow cieniu,
Wszędy szukałem szczęścia daremnie.

Zwróciłem przeto całą usilność,
Y podałem ustawy
Na wyborne potrawy,
Tu, rzekłem: szczęścia iest nieomylność.

Aż przed naturą gdy gust uchodzi,
Wnet został wycięczony,
Y zbytkiem utrudzony,
Z prawdziwych potrzeb roskosz się rodzi.

Całey użyłem mey przezorności
Ażebym poznał ludzi
Kto z nich prawy kto łudzi?
Aż w nich tłum widzę niespokoyności!

Troski okrutne ich otaczaią,
Na nędzę mniey są tkliwi,
Z przyrodzenia złosliwi;
Wszyscy do zbrodni chęć w sobie maią.

Pra-

Praca skrzywdzona w łzach gorzkich tonie,
Niewinny w cięźkiey męce
Woła podnosząc ręce:
Niema, ktoby mię cieszył przy zgonie!

Duma zaś z ięków tych biednych szydzi,
Bogacz w roskoszy cały
Nurzaiąc się zuchwały,
Gardzi nędznemi i ich się wstydzi.

Lecz za to wszędy za nim tuż chodzą
Ustawiczne tęsknoty,
Troski, smutki, zgryzoty;
Te w iego sercu własnym się rodzą.

Z gniewem na Syna swego poziera;
A ten znow z Oyca szydzi
Y bardziey nienawidzi;
Z musu więc żyie, z żalem umiera.

Tyś nie raz takoż miłość zdradziła
Y tego, co cię kocha;
Piękności nader płocha!
Cieszysz się, iżeś wielu zgubiła!

Dawnym pogardzasz, nowemuś rada;
  A gdy cię ten wnet rzuca,
  Y twą lekkość zasmuca,
Jego też równa potyka zdrada.

Człek błądzi zawsze w swym życia biegu;
  A walcząc z trudnościami
  Tak, iak Okręt z falami,
Ginąć nakoniec musi u brzegu.

Na czczych układach trawiemy życie;
  Chociaż wiemy z przykładow,
  Że nieszczęść naszych Dziadow,
Y nam doświadczać trzeba niezbycie.

A potym znowuż, smutną koleią,
  Y nasi Potomkowie
  W swego życia osnowie
Takąż się szatą troskow odzieią.

Nic tu nowego nie ma na świecie,
  A co my widziemy teraz,
  Znow to obaczą teraz;
Jedna rzecz drugą tłumi i gniecie.

Woy-

Woyna okrutną rzecz znow wystawi,
Narod walcząc z Narodem,
Zniszczy iednym zawodem,
Co wsłodkich chwilach Pokoy naprawi.

Na iednym celu z występkiem cnota,
Dokąd swoie pociski
zawsze rzuca los sliski;
Każdemu trzeba, iść przez te wrota.

Nikt się nie schroni od tey napaści;
mocny, słaby, rozumny,
głupi, dziwak i dumny,
Wszyscy do iedney lecą przepaści.

Cnotliwy tymże legnie pociskiem,
zbrodzień, i winowayca
nie mniey Oyczyzny zdrayca,
Wszyscy są losu podłym igrzyskiem.

Z tey samey ziemi żywność odbiera
Y Baranek lękliwy,
Y Tygrys zapalczywy,
Co mu gwałtownie życie wydziera.

Je-

Jedenże równie Grob w sobie kryie
Y dobre razem plemie
Y tego, co swą ziemię
Uciemiężaiąc, krew i łzy piie.

Dla czegoż sławy tak pragnież chciwie?
Skoro ty łęgniesz w grobie,
Wnet zapomną o tobie,
Albo też będą urągać mściwie.

Mniemasz, żeś pamięć ziednał potomną?
Podchlebcy cię porzucą,
A następcy się skłocą
Y otym, żeś był, nawet zapomną.

Któż się tu wyznać szczerze odważy,
Ze śmierć ludziom przyiemna?
Wmówić to chęć daremna;
Lew zdechły muchy żywey nie waży.

Jednakże często rzekłem sam sobie,
Gdy mie nieszczęścia bodły
Y do rozpaczy wiodły;
Iż lepiey leżeć spokoynie w Grobie.

Człek biedny zawsze płacze i stęka;
  Czy on się życiem cieszy,
  Czy on do Grobu spieszy,
Y to, i tamto, sroga dłań męka.

Lepiey się było nigdy nierodzić,
  Niż to szczęście odmienne,
  Niż te troski codzienne,
Które daremnie chcemy osłodzić.

Mógłże Człek kiedy sam poiąć który,
  Iż gdy nas śmierć ogarnie,
  Czy dusza ginie marnie,
Albo też wieczney ona natury?

Naylichszą mrówkę Bóg ma w swey straży
  O wszystkich on pamięta,
  Czy Człowiek, czy Zwierzęta,
Y ktoż się sprzeczyć temu odważy?

On wlał im instynkt, a nam poięcie,
  Y dał zasłonę z powiek,
  By z pod nich zwierz i Człowiek
Rzecz rozpoznawał na tym odmęcie.

Po-

Potrzeby zwierząt też co i Człeka,
Równie się z nami rodzą
Y kłócą się i godzą,
Jeden też wszystkich zgon równie czeka.

Co z niemi będzie, gdy skończą życie,
Równie i z naszą duszą,
Gdy się te więzy skruszą?
O Ludzie! nic wy o tym niewiecie! (a)

Tym czasem chciwość Człowiekiem miota,
Posyła on za morze,
Tam kędy wschodzą zorze,
Y z ziemi każe dobywać złota;

A napełniwszy tym kruszcem skrzynie,
Gdy z swego Majestatu
Zaczyna grozić światu,
Aż w tym pogromie, sam pierwszy ginie.

Y

(1) Nieuwłaczaiąc Religii, tu się tylko mówi, że nauka o duszy, iest nad poięcie Człowieka.

Y tak ów Rycerz nieprzekonany,
Co mniemał, że dostanie
Swiad pod swe panowie,
W piasku nikczemnie iest zagrzebany.

Piękności ty się chlubisz wdziękami,
A w dni twoich poranku,
Jak owa róża w wianku,
Twoia przyiemność każdego mami.

Z kwiatkiem cię zrównać można w tey mierze,
Ranek z pączku wywija,
Zefir mu wdzięcznie sprzyia,
Wieczor zaś całą tę zdobycz bierze.

Wszystko czas niszczy, psuie, odmienia.
Skracaią się nadzieie,
Słuch móy coraz tępieie,
Wnet nie usłyszę wdzięcznego brzmienia.

Krwi mey gorącość w lod się obróci,
A me ogniste oczy
Chmura czarna otoczy,
Ta pamięć Człeka ustawicznie smuci.

Niech

Niech moich czuciow więcey niecieszy,
Zgięty wiekiem (niestety)
Dążę do teyże mety,
Gdzie każdy, chociasz niechętny, spieszy.

Młodości! iuż cię więc nie obaczę!
Jak cień przedemną znikasz,
Serce moie przenikasz;
Próżno cię wołam, wzdycham i płaczę.

Gdy tedy od nas czas życie kradnie,
Używaymyż oszczędnie
Tych momentow, i względnie
Niech ich układem roztropność władnie.

Użyi wesoło twoiey młodości!
Z serca zaś wyrzuć smutki,
Wszak życia czas iest krótki,
Ni się troskliwie baday przyszłości.

Ta, co złączona z tobą iest ścisle,
Niech swoią uprzeymością,
Natchnie ciebie miłością,
Nie przeważaiąc w twoim umysle.

Czle-

Człecze! patrz na te obfite dary
Dane tobie w tym życiu,
Na ich dobrym użyciu
Twoie iest szczęście; pilnuyże miary!

Użyi ich skrzętnie, i ciesz się wolnie;
Kto tego nie zachował,
Mocno potym żałował,
Że w tym postąpił sobie swywolnie.

Bóg nam te dobro dał ku zabawce,
Ciesząc się nimi z chęci,
Mieymyż zawsze w pamięci
Onych Authora oraz i Dawcę.

Zyć powinieneś tylko dla niego,
A we wszyskich twych sprawach
Myśl o iego ustawach,
Gdyż zrzódło płynie ztąd szczęścia twego.

Nie szpeć twey cnoty ubiorem brzydkim,
Mądrość owa co mruczy,
Drażni tylko, nie uczy;
Cnota powinna miłą być wszystkim.

Choć

Choć się przystoynie w twym życiu rządzisz,
Użyi iednak litości,
Gdy postrzeżesz zdróżności;
Mimo ostróżność, i ty pobłądzisz.

Choć twym obłędnoć sercem nie włada;
Lecz się trafaią chwile,
Gdźie cnota w swoiey sile,
Pod oney ciosem często upada.

Wspaniałość niechay twe łaski dzieli;
Na ubóstwo bądź tkliwy,
Czy on zły, czy cnotliwy,
Ani się pytay, iak ie przyieli.

Niechay lud szemrze, niech możny szydzi;
Ich oczy są zazdrośne,
Ich ięzyki nieznośne,
Dość natym, gdy Bóg twe serce widzi.

OSOBNOSC IDYSKA

PIESN

Ukochana osobności!
O chwilo nader mi miła!
Odtąd nie czuię teskności,
Skorom ciebie ulubiła.

Strumyczek cichym ponikiem
Biegąc sprawuie wesele,
Kwilna Turkawka z Słowikiem,
Miłe powtarzaią Trele.

Jeśli oko zwrócę k-trzodzie,
Cieszą mnie oney zabawki,
Jak się iedno z drugim bodzie,
To urwą swywoląc trawki.

W nizinie zaś płocho kozy,
Na wzgórkach ciche owieczki,
Te skacząc biegną do łozy.
Tamte igraią bez sprzeczki.

kie-

Kiedy się trzoda rozbieży,
  Piesek móy zgania do kupy;
Przyszedłszy u nog mych leży
  Y mey pilnuie chałupy.

Zaliż tu nie iestem Pani?
  Czyż nie zażywam rozkoszy?
Nikt mego serca nie rani,
  Nikt moiey trzody nie płoszy.

Niech blask w oczy bije Słońca,
  Mam cień gęsty po pod drzewem;
Choć zbytnie pieką gorąca,
  Zefir mię chłodzi powiewem.

Pragnienie me wodą gaszę,
  Pokarm móy z drzewa daktyle;
Rozrywka Piosneczki płaszę;
  Tak przypędzam krotofile.

Czasem wziąwszy gęślę wdzięczną,
  W głosy wystroioną mile
Palcami wybijam zręczno
  Tony wygrywam zawiłe.

To

To ięku uymę, to pzydam,
To głos podniosę, to zniżę,
To się z Trelem troche wydam,
To pomknę znow palce chyże;

Gdy nocić zacznę po rosie,
Echo powtarza z kolei,
A zefir w każdym odgłosie
Tony rożności po kniei.

Gęstwiny wzruszone szumem,
Przyimuią głos móy pieszczony,
Z wierzęta przychodzą tłumem
Słuchać mey Pieśni uczony.

Roskoszne mieszkanie moie
Darnem wykładane ściany,
Zgałęzi gęstych podwoie,
A z kwiatkow slicznych parkany.

Lustra me są zrzódła czyste,
Na głowie wianeczek z ruży,
Szaty me z wełny snieżyste;
Sen miły oko me mruży.

Wspo-

Wspomniawszy sobie na ludzi,
Jak oni żyią nieszczerze,
Radość się we mnie obudzi,
Zem z niemi nie w iedney sferze.

Nigdy nie widzę obłudy;
Niewdzięcznik mi się niezdarzy;
Nie znam ni smutku ni nudy,
Miłość się w sercu nie żarzy.

Tak oddalona od tłumu,
Patrzę się litosnym okiem,
Jak w ich czynach pełno szumu,
Przycmionych niechęci tłokiem.

To się gniewaią, to swarzą,
To się kłu ą, to iednaią;
To się po chwili koiarzą;
Wnet się wzaiemnie zdradzaią.

Będąc w posrzód społeczności,
Nie można żyć bez przyiazni;
Nie ustrzeżesz się miłości,
Zawsze cóś serce rozdrażni,

Zeby

Żeby był Człowiek nietkliwy,
Trzeba się wyzuć z natury;
Lecz by takie robił dziwy,
Czy byłże na świecie który?

Mieszkaycie wy sobie sami;
Nie póydę waszemi ślady,
Nie będę się łączyć z wami,
Na uczyły mię przykłady.

Samotność mi miła w cale;
Miłość mię nic nie zatrudni,
Już wam odtąd daie wale;
Zyyicie wy sobie obłudni.

Czemu Małżeństwa rzadko kiedy dobieraią się zgodne.

PIESN.

Słyszę Izmeny . . . Załośne Treny,
Gdzie mocno wini Koryla,
Jęczy i szlocha . . . Że jey nie kocha,
Że mu z nią przykra jest chwila.

Tak słodkiey spręży . . . Węzeł mu cięży
Y nieustannie narzeka ,
Że niema przecie . . . Nad niego w świecie
Nieszczęśliwszego Człowieka.

Szukam przyczyny . . . Tey obóch winy
Czemu kochać się nie m gą?
Znać, że zbłądzili . . . Gdy się łączyli
Złą idąc podtenczas drogą.

Lub pożar płochy , . . . Albo też Fochy
Powodem własnie im były ;
Albo pozory . . . Czy liczne zbiory
Związek podobny skleiły. (a)

Krew się ostudzi, . . . Rozum się wzbudzi
Y zacznie pilnie iuż wglądać ,
W związki dozgonnie. Wchodząc niepłonnie
Czego istotnie ma żądać.

A gdy

(a) Tu się nie mówi o tych , którzy z przymusu stan obieraiąc, przewiduią w czesnie los swóy nieszczęsliwy ; nie mogąc temu zaradzić.

A gdy obaczą . . . Oba z rozpaczą
Swoią omyłkę wzaiemnie,
Siebie się wstydzą . . . Y nienawidzą,
Płaczą, lecz iuż nadaremnie.

Niechay w szafunku . . . Szuka gatunku
Szczęścia każdy, w takiey dobie
Trafi do celu . . . Niż innych wielu
Co pragną zysku z tąd sobie.

Ja w mym zamiarze . . . Chcący żyć w parze
Sposob taki przed się wziołem,
Wielbiłem cnoty . . . Oraz przymioty
Pierwiey nim kochać zacziołem.

A gdy zamysły, . . . Przez zwiozek ścisły
Moie iuż w skutek zamienię,
Szacunek będzie . . . Zawsze w swym względzie,
Chociaż ostygną płomienie.

Tak pędząc mile . . . Z słodyczą chwile
Nie czuiąc godzin ciężaru,
Cieszmy litośnie . . . Tych i żałośnie
Co tego nie maią daru.

STRUMYCZEK.

PIESN.

Strumyczku luby . . . Pełen z tąd chluby
Ze kędy chcesz tam popłyniesz,
Nim w Morzu zaginiesz.

Zanieś Izmenie . . . Moie westchnienie
A w swe przezroczyste zdroie,
Przyim gorzkie łzy moie.

Płynąc zaś zbliska . . . Od iey siedliska
Móy ty strumyczku kochany!
Ukaż iey me rany.

Gdy z wróci oczy . . . Gdzie się nurt toczy
Niech w twey bystrey uyrzy toni,
Jak tam łza łzę goni.

Mów iey z westchnieniem . . . Ze z twym strumieniem
Potok łez moich zmieszany,
Jest dla iey odmiany.

Gdy to uwidzi . . . Niech się zawstydzi;
A gdy się tym nie użali,
Mów, niech się oddali.

Lub zamąć Wodę! . . . Niech swą urodę
Widzi tam zawsze zmieszaną,
Z serca swego zmianą.

Duma po oddaleniu Temiry

PIESN.

Mile powaby i przymilenia!
Jak cięszkie sercu czynicie rany,
Kiedy od waszych slicznych weyrzenia,
Chociaż niechętny lecz oddalany,

Często być muszę, a jęcząc skrycie
Westchnienia tylko słać w tamte strony,
Gdzie iest Kochanka, gdzie moie życie,
Gdzie życzeń moich cel ulubiony.

Lecz na coś się zda, wynurzać skargi?
Czyż się to do mnie przybliżyć zdoła?
Chętniebym na to poświęcił wargi,
Gdyby ten zbliżył, co z płaczem woła.

Ale

Ale nie taką moc maią ięki
Zeby kochane zbliżyć pieszczoty,
Chcąc mey kochanki oglądać wdzięki,
Nie iest to dziełem tesknoty.

Cóż więc uczynić mam oddalony ?
Gdy i narzekać rzecz próżną sądzę,
Kiedy nie widzę mey ulubioney,
Częstokroć właśnie, iak nie swoy błądzę.

Chyba się iedną cieszyć nadzieią,
Iż kiedyż tedyż czas ten nastanie,
Po niewidzeniu, zwykłą koleią,
Ze cię uzyskam, moie kochanie.

SIE-

SIELANKA PIERWSZA

TYTYR.

Tutytyre lentus sub Umbra &c.
Virg: Ænd: 1ma.

Jakże Jutrzenki miłe promienie,
Po między temi Różami,
Jak blask przebija przez sliwek cienie,
Co są pod memi oknami!

Jakże Jaskułka spiewa wesoło,
Usiadłszy sobie pod strzechą!
Ranny Skowronek iak krąży wkoło,
Trele rozwodząc z pociechą!

Rosa odwilża nasze równiny,
Ciesząc Rolnika nadzieię,
Ja sam radości czuiąc przyczyny,
Zda się, że niby młodnieię.

Ki-

Kiju !. . . Starości moiey podporą,
Ty mnie usłużysz do końca!
Prowadź mnie, niech się też ranną porą,
Przypatrzę wschodówi Słońca.

Niechay przebiegnę spokoynym okiem,
Jak lśnią się łąki kwieciste!
Jak strumyk mruczy kręcąc się tokiem,
Jak szumią gaie cieniste!

O iak to wszystko, co mnie otacza,
Ma szczęścia obraz prawdziwy!
Trzoda igraiąc radość oznacza,
A Pasterz nóci szczęsliwy.

Y długoż ieszcze ... Wielcy Bogowie!
Dobrodziestw waszych użyię?
Parka, czy długo z naturą wzmowie,
Nić życia mego uwije?

Już dziewiędziesiąt razy patrzyłem,
Na miłey Wiosny knam przyiście,
Y tyleż razy znow Swiadkiem byłem,
Jak mróz powarzył iey liście!

W od

W odległą przeszłość, gdy zwrócę mysli,
Aż do dni moich początku,
Jleż to działań ma dusza krysli
Niemogąc znaleść w nich wątku?

Jednak to wzbudza wzruszenie tkliwe,
Y pamięć iakąś radośną,
Zda się, że chwile były szczęsliwe,
A życie całe me wiosną.

A choć się czasem szczęście zachmurzy,
To teyże prawie godziny,
Tak, iak chłod miły po srogiey burzy,
Odwilża żyżne równiny.

Na moiey Chatce nigdy zła dola
Długo nie była wstrzymana,
Choć strzechę zdarła, nadpsuła pola,
Wnet chwila przyszła żądana.

W iakiey rozkoszy serce me tonie,
Gdy spóyrzę na małe Dziatki,
Jak te igraiąc na moim łonie,
Spieszą na powrót do Matki.

W przy-

W przyszłość odległą myśl mą wznosiłem
Patrząc na wzrosłe te pączki;
Ach! w iakże słodkiey rozkoszy byłem,
Gdy mdłe wznosiły swe rączki!

Myśliłem sobie w uczuciu tkliwym,
Siedzący pod moią strzechą:
„ Może zostanę kiedy szczęśliwym,
„ Że będą moią pociechą.

Nad onych wzrostem będę miał oko,
Y na dziecinne zabawy;
Może się wzniosą, iak dąb wysoko,
Y znaydą ścieszkę do sławy.

Ta tylko dla mnie naysroższa chwila,
Gdzię oko we łzach me tonie,
Kiedy kochana ma Amaryla
Na moim konała łonie.

Załośnych Dziatek gdy krzyk niezmierny
Zdał się do życia ią zwracać,
Kiedy strapiony Małżonek wierny,
Chciał sobie życie swe skracać.

Je-

Jedną dziś pamięć cieszy mą duszę,
Że część zimnego popiołu,
Gdy te iuż więzy życia pokruszę,
Z twoim się złączy pospołu.

Już to dwónasty raz Wiosna miła
Swym ucieszywszy nas przyyściem,
Grob twóy kwiatkami przyozdobiła,
Y klon ten cienistym liściem.

Niechay dzisieyszy dzień dla mnie będzie
Uciech naytkliwszych obrazem,
Zgromadzę wszystkich w iednymże rzędzie,
Dziatki i Wnuki me razem.

Postawię Ołtarz z darniu wspaniały,
Dla Twórcy mego wielbienia,
Zaczniemy śpiewać Hymn pełen chwały,
Y z tkliwych wyrazow pienia.

W tym napełniony przeczuciem Swiętym
Rzeknę... Naymilsze me Dziatki!
„ W dniu tym radością miłą zaiętym
Odwiedźmy Grob waszey Matki.

Tam

Tam wznowim pamięć cnot iey tym czy-
nem,
Y ieszcze w słodką tę chwilę,
Ozdobmy Grob iey miły wawrzynem,
Y kamień ne tey mogile.

Gdy to dopełniał Starzec sędziwy,
Y Dziatki ściskał serdecznie,
Aż w tym Bogowie okażą dziwy,
Gdy go zamienią w Cypr wiecznie.

W pełni swey Miesiąc świadkiem zdarze-
nia,
Wstrzymał bieg cudem przeięty;
Pod drzewem tego kto siądzie cienia,
Wnet leie strumień łez Swięty.

SIELANKA DRUGA

GLICERA.

Dieu! quel foible secour garantir l' innocence de la seduction, quelle est donc puissance. ?

De Bievre

Dziewcze nadobne Glicera;
W szesnasnym roku iuż była,
Gdy tkliwą Matkę straciła.
Uboga, chociaż przy cnocie,
Nikt niedał wsparcia Sierocie;
Służyć więc była zmuszona,
Y strzegła trzody Lamona.
Raz maiąc serce ściśnione,
Y łzami lice zroszone.
Poszła odwiedzić grob Matki,
Y łez tam wylać ostatki.
Wieniec, co spletła w te chwile,
Zawiesi na iey mogile;

Otar-

Otarłszy łzy swe w ostatek,
Rzeknie: „ Nayczulsza ty z Matek,
„ Los cię odemnie wziął srogi,
„ Lecz twe rozsądne przestrogi
„ W sercu wyryte głęboko,
„ Cenię ie zawsze wysoko.
„ Wspomniawszy, oko w łzach tonie
„ Jakeś mówiła przy zgonie
„ W te słowa: „ Córko kochana!
„ Zostaniesz po mnie zbłąkana.
„ Po Oycu twego utracie,
„ Jam miała wzgląd tkliwy na cię:
„ Nie tak me serce dziś boli,
„ Że będziesz w nięszczęsney doli
„ Jak na zdradliwe podniety
„ Byś nie upadła (niestety.)
„ Chociażbyś była ubogą,
„ Idź zawsze cnotliwą drogą;
„ A iesli prawe te chęci
„ Wyrzucisz kiedy z pamięci,
„ Niech cię ukarzą Bogowie
„ W dni twych naymilszey osnowie.
Ach iakże biedne te Dziatki,
Co się zostaną bez Matki!

Aż

Aż dotąd wierna i stała;
Pilniem iey rady chowała.
Teraz zaś, teraz, o Nieba!
Wyznać ci błąd mòy potrzeba.
Nicyas Dziedzic tych Włości
Pełen uczuciw miłości,
Uwielbiał zawsze me wdzięki,
Z wyznaniem, że chce mey ręki,
A do takowey ofiary,
Przyłączał ieszcze i dary.
Lecz się myliłam (niestety)
Przyimuiąc chytre zalety;
Myslilam, pełna ufności,
Że na Wsi niema chytrości;
Przytym wznosiłam pochwały
Mówiąc, że Pan nasz wspaniały,
Bogaci będąc szczęsliwi,
Są przytym na nędzę tkliwi.
Tak będąc pełna ufności
Dałam się uwieść miłości.
Nicyaś ściskał mię tkliwie,
Mówiąc: że kocha prawdziwie,
Nazaiutrz widząc go zrana
Wstydem zastałam oblana,

Aż

Aż on w miłości zakładzie
Pierścień na palec móy kładzie,
Mówiąc: Glicero! przyim dary!
Me są niewinne zamiary.
W tym nagle pomknie krok chyży,
Y mnie do siebie przybliży,
Potym powtórzy westchnienia
Mówiąc: ach usmierz pragniania:
Gdym moią zgubę poznała,
Naglem się z rąk mu wyrwała;
Wreszcie mu z gniewem mówiłam:
„ Y cóż ci złego zrobiłam?
„ Że z sławy mey chcesz ofiary,
„ Weź sobie nazad twe dary.
Skorom te słowa wyrzekła,
Wnetem od niego uciekła.
Naymilsza Matko! twe szluby
Zchroniły od tey mnie zguby,
Że ciebie miałam w pamięci,
Złe odrzuciłam te chęci.
Zwodziciel, choć czynił zwroty,
Lecz niemógł skazić mey cnoty.
Ach moia Matko kochana!
Przyszłam tu płakać ztroskana,
By-

By dotąd ieszcze tyś żyła,
Jabym zhańbioną nie była,
Dla serca mego ochłody
Wyleię kubek ten wody
Na twoim naymilszym grobie,
Y niech popłaczę tu sobie:
Oraz przysięgę ponowię,
Niech mnie ukarzą Bogowie,
Y niech uciska los srogi,
Jesli twe złamię przestrogi,
Gdy płakać potym przestała,
Y iuż to mieysce rzucała,
Pomimo żal, i teskhoty
Uczuła powaby cnoty:
Spokoyność serce ogarnie
Precz poszły zgryzot męczarnie,
Słodkie się wzmogą nadzieie,
Radość w iey oczach jaśnieie.
Gdy powracała do trzody,
Nicyas zaszedł iey wprzódy,
Radością przeięty szczerą
Rzeknie: o sliczna Glicero!
Słyszałem smutne ięczenia
Y serca twego dręczenia,

Któreś na Matki twey grobie
Wylała wtkliwym sposobie.
Córko przy wdziękach cnotliwa!
Nie bądź iuż od tąd lękliwa,
Twa to niewinność dość stała
Od złych mię chęci wstrzymała.
Tym dowod okazał szczery
Zem wierny dla mey Glicery;
Twe troski chcę dziś zakończyć
Y ztobą scisle się złączyć.
To rzekłszy szlub iey uczyni
W bliskiey Hymena Swiątyni.

Szczyre wyznanie Małżonki nowo zaszlubioney.

Na pierwsze twe oświadczenia
Wstydem spłonely me lice,
Ach! iakże bez doświadczenia
Kryć muszą czułośc Dziewice.

Lecz teraz Małżonku luby!
Gdy miłość więczy nas stała
Wyznać ci mogę bez chluby,
Ilem ia miłość skrywała. Dziś

Dziś ieszcze wspomnieć mnie miło,
  Gdym cię raz pierwszy postrzegła
Serce we mnie wzruszyło,
  Dusza w kryiowki gdzieś zbiegła,
Teraz Małżonku móy luby ettc.

Bez ciebie będąc w tesknocie
  Zda się powtarzać mnie Echo,
Y o twym bliskim powrócie
  Odgłos nieść do mnie z pociechą,
Dzisiay Małżonku móy luby ettc.

A gdy po przykrey iuż probie
  Przyrzekłam wreście ci wiarę
Z uczuciem mówiłam sobie:
  Słodką mu niosę ofiarę!
Teraz Małżonku móy luby ettc.

Usciski nader twe żywe,
  Przeszły do głębi mey duszy,
  A zaś uczucia me tkliwe,
Ni czas odległy osuszy.

Dzisiay Małżonku móy luby,
Gdy miłość więczy nas stała,
Wyznać ci mogę bez chluby;
Ilem ia miłość skrywała.

Do SYNOGARLICY.

Synogarlico kochana!
Co ięczysz każdego rana,
Niech głos móy z twoim połączę,
Póki dni moich n.eskonczę.

Przenika głos mnie twóy tkliwy,
Y iam też tak nieszczęsliwy,
Z wierności zaszczyt masz chwały,
Y ia się chlubię żem stały.

Dla czuciow swych wynurzenia
Ogłaszasz tkliwe ięczenia,
Ja czucia równe też znoszę,
A w pieniach moich ie głoszę.

Twa boleść w ten czas niezmierna,
Gdy Towarzyszka niewierna,
Y mnie iuż nic nie osładza,
Gdy chytrą podeyściem zdrada.

Ty

Ty gaiow głuchych milczenie ,
Rozrywasz przez swe ięczenie ,
Y ia nad Dworskie hałasy ,
Wolę samotnych chwil wczasy.

Wolność , to twoia iest chwała ,
W wzdychaniu korzyść zaś cała ,
Ja równy z tobą w czułości ,
Niemam w udziale wolności.

ROZPACZ LUCYNDY

Nad brzegiem Leukatu.

Tutay tu, rozpacz niech koniec bierze ,
Tu iey me życie oddam w ofierze ,
Serca nieszczęsne tu na tey Skale ,
Chłodzą swóy płomień grążąc się w fale.

Niech ta na zawsze Lira przepada ,
Co miłym dzwiękiem Apollo włada ,
Z niey to iest dla mnie nieszczęsna chwila ,
Gdy niezdołała wzruszyć Mirtyla.

Widząc mą rozpacz niewinne dziewcze,
Na płochą miłość nie bądz porywcze!
W dni twych poranku, w kwiecie młodości,
Znay twoią władzę, strzesz się chytrości.

Wód tych Boginie, słyszcie me żale!
Przyimcie mię w swoie spokoyne fale,
Wiek móy kwitnący w ięczeniu schodzi,
Smierć tylko iedna los mi osłodzi.

Może niewdzięcznik gdy to uwidzi,
Co go myśl wielbi, chęć nienawidzi,
Stanowszy na mym nieszczęsnym grobie,
Łeż kilka spuści w tkliwym sposobie.

Ty echoj w tęczas uczyń zlitości,
Zemścij się za mnie srogiey miłości,
Day iemu uczuć smutnym odgłosem,
Że tu Lucynda padła pod ciosem.

)*.*(

PRZE-

PRZESTROGA.

Egle! nie ufay westchnieniu,
Ktore ci Idmon w tym cieniu
Powtarza, litość chcąc wzbudzić,
A pewniey, że myśl i złudzić.

Zwycięzca z lekkomyślności,
Nasyciwszy się w miłości,
Przed inną głosi zapały,
Szukaiąc zwycięstw swych chwały.

To bywa żalow przyczyna,
Iż z tąd w uczuciu zaczyna
Piękność nie nad to przenikła,
Gdzie miłość kończyć się zwykła.

Do ANDRZEIA.

- - - Illius Aram
Sæpe tener nostris, ab ovilibus imbuet Agnus.
Virg: Ænd: 1ma.

Kiedy rozważam całe moie życie,
Widzę że z nurtem Wody
Uleciał wiek móy młody;
A dni mych było, niebaczne użycie.

Dowcip młodziuchny ledwo co rozkwitał,
Wnet stała chęć podniecać,
Ażeby go oswiecać,
Nie znaiąc celu, wszystkiegom się chwytał.

Nad swą istnością będąc zadziwiony,
Zem mógł głęboko myśleć,
Wyrażać, mówić, kryślić,
Czułem z tąd radość, żem był utworzony.

W tym dał się słyszeć głos nauczyciela,
Wskazuiąc swiatła inne,
Stru i uciechy niewinne,
O tąd z iestestwą nię czuię wesela.

Aż wnet tysiączne rozrywki i gusta,
Serce gwałtownie wzburżą,
Myśl w roskoszach zanurzą,
Tusię dopiero otwiera rospusta.

Wszystko mu sprzyia i przymnaża chluby
Porwany między fale,
Niechce się dzwignąć wcale,
Lęka się burzy, ale nie swey zguby.

Z zdarzoney pory korzystać nie umie
Myśl się ustawnie chwieie
Podchlebiaią nadzieie,
Y że wysoko iuż stanoł, rozumie.

Na tym iedynie wszystkiem dnime trawił,
Czym bym się dziś ucieszył,
Y żebym tam pospieszył,
Gdzie wiem z słodyczą iż będę się bawił.

Szu-

Szukałem srzodkow, bym mógł być kochany,
Sroy miałem według mody,
Dla wystawney urody,
Y by móy Rywal mógł być pokonany.

Tysiączne razem przed się brałem prace,
A zuchwały i hardy,
Za nic miałem azardy,
Tusząc, zwycięstwem że trudy opłacę.

Czasem, słonecznych broniąc się promieni,
Siałdszy w cieniu pod drzewem,
Gdy wiatr chłódził powiewem,
Myślałem, los móy, że się już nie zmieni.

Czasem i teraz w pałdszy w zachwycenie,
Czuię że przeszły mile,
Owe rozkoszne chwile,
Y że w nich moie nasycam pragnienie.

Ni tych uroień ma dusza pozbędzie,
Zda się, że Wiosna miła
Dni mych znow się wróciła,
Y chciał bym zawsze, zostawać w tym błędzie,

W ocknie-

W ocknieniu Amant takie czyni dziwy,
Że mu przerwało wcześnie
Szczęście, które miał we śnie,
Znowu chce usnąć, aby był szczęśliwy.

Często do uciech wzrastała ochota,
Mniemałem, że niebłądzę,
Gdy me nasycam żądzę,
Chociaż wewnętrznie trapiła zgryzota.

Aż czas to wszystko odmienił nieznacznie
Porzuciłem obiekta,
Postradawszy proiekta,
Y iuż nie myślę, iak przedtym, opacznie.

Zyski niezmierne przyszłość mnie zwodnicza
Upewniła w ofierze,
Lecz gdym stanoł w tey sferze,
Wszystkiemu teraz odmawia i sprzycza.

Pod mglistą chmurą w młodości mey kwiecie,
Podchlebnie rozważałem,
Że wszystkim udziałem
Ma być, com widział pięknego na świecie.

Aż

Aż kiedym zerwał dz ś zasłonę grubą,
I tę ćmę stałe oko
Gdy przenika głęboko,
Widzę aż nadto myśl próżną z mą zgubą.

Poymować wszystko chciwiem pragnoł nieraz,
Gdy w usilnym staraniu,
Dogodziłemządaniu,
Zem to otrzymał, żałuię już teraz.

Gdyż ztąd poznałem stan biedny Człowieka,
Ze całe życie błądzi,
Y częściey mylnie sądzi,
A krok za szczęściem posuwa zdaleka.

Przykrzyłem, że czas nierychło ucieka,
W net stanołem u mety,
Com tak pragnoł (niestety!)
Straszny, Ach straszny moment, co mnie czeka.

Uciech

Uciech zdradliwych, i innych dość było,
  Co uniosł w swoim biegu
  Czas do wieczności brzegu,
Rozważać przeszłość zawsze iednak miło(1)

Mniemałem, żem był aż nadto szczęśliwy,
  Kiedym dni i poranki,
  Trawił u mey kochanki,
Jey przymiot rzadki wielbił umysł tkliwy.

Byłem u siebie mocno przekonany,
  Żem się ia tylko liczył,
  Com tę piękność dziedziczył,
Y żem wzaiemnie od niey ukochany.

Wszystkie ochoczo pełniłem rozkazy,
  A iak iedyne Bóstwo,
  Czciłem w niey wdziękow mnóstwo,
Przyiemne nawet były iey urazy.

Myślałem rychło, że u mety stanę,
  A po tey przykrey probie,
  Będę szczęśliwy sobie,
Kiedy wnadgrodę iey serce dostanę.

Alić

(1) Dulcis recordatio preteritorum.

Alić zwierciadło prawdy błąd môy wyda,
W nim widzę z zawstydzeniem,
Iż chytrym omamieniem,
W Ogrodzie swoim trzyma mnie Armida.

Tu się dopiero, móy umysł oświeci,
A w serca mego czczości,
Uyrzę sidła miłości,
Do których wielu obłąkanych leci.

Tak miłość wzmacniać zwykła swe nadzeie,
W skazuiąc obiekt zdàla,
Do roskoszy zapala,
Która, użyciem częstym gdy słabieiê(2)

W tęczas oziembła wierność iuż iey strzeże,
Tey wolą swą poddawszy,
Wolności postradawszy,
Na miłośne się udadzą kradzieżè.

Z po-

(2) Omnis apetitus placet, Expenentia displicet.

Z początku było to zabawką grzeczną,
Alić po krótkiey chwili,
W zwyczay ią zamienili,
A na ostatek, w potrzebę konieczną.

To, com wyliczał dotąd wszystko za nic,
O srogie przeznaczenie!
Żal czuię na w spomnienie
Złości, które mnie trapiły bez granic,

Wszystkichem ludzi miał za mych w spuł
Braci,
Zyiąć zniemi bez zwady,
Nie lękałem się zdrady,
Myśląc, że każdy przyiaznią odpłaci.

Serce i dom móy, był dla nich otwarty,
Z pomocom się knim spieszył,
Abym w smutku pocieszył,
W potrzebie każdy, był odemnie wsparty

Alić mniemania mnie moie zawiodły,
Postrzegłem (co za dziwy!)
Ze się zwał sprawiedliwy,
Ten, co mię odarł, i co zgruntu podły.

Z za-

Z żalem patrzyłem iak prześladowano,
Ze mną słuszność niewinną,
A zaś potwarz złoczynną,
Z poklaskiem wszystkich za cnotę uznano.

Nadstawiam ucha, i postąpię dali,
Alić chytrość haniebną,
Swą dobrocią chwalebną,
Obrzydłe kłamstwo wszyscy uwielbiali.

Każda społeczność w podchlebcow obfita,
Szczerością u nich pycha,
Z zawiści każdy wzdycha,
A pod obłudą pobożność ukryta.

Zdrayca okrutny, z nim łakomiec drugi,
Pełni obydwa zbrodni,
Zepchnowszy tych co godni,
Sami usiedli na mieyscu zasługi.

Widziałem Człeka w ostatniey rozpaczy,
Co go przyiaciel zdradził,
Y w więzieniu osadził,
A iego dobro swym piątnem oznaczy.

Możnieyszy każdy Tyranem okrutnym,
Szuka pory wydarcia,
Niewinność niema wsparcia,
Słabszy iest zawsze iego łupem smutnym.

Mo-

Ludzie śmiertelni! zaliż więc potrzeba,
Zaprzestawszy was kochać,
Wzdychać, ięczeć, szlochać,
A na móy utwor słać skargi do Nieba?

Lecz kiedy sobie wspomnę na Andrzeia,
Spokoyność wnet powraca,
Smutek się we mnie skraca;
Y wzrastać miła zaczyna nadzieia.

Przy nim ia będąc w całe zapominam,
Jak tamci są zdradliwi,
Przewrotni, podli, mściwi,
Ni na podeyście próżne skargi wszczynam.

Gdy się podłością natury w nich brzydzę; (4)
Ze zgryzoty nie czuli;
Gdy podstęp na mnie knuli,
To w nim natomiast iey Szlachetność widzę.

A Bea

(4) Wiadome są Andrzeiowi kochanemu te czarne i podłe dusze, od których byłem naydotkliwiey przesladowanym, pomimo moie dobre czynienie dla nich, a od których pociskow jego ręka wstrzymywała, wspólnie z Adamem.

Bez niego w ostęp ciemny bym uciekał,
A postrzegłszy zdaleka,
Chroniłbym się Człowieka,
Tam na czcze imie cnoty bym narzekał.

Chytrości nie raz stawszy się ofiarą,
Tknięty koniecznym musem,
Powtarzałbym z Brutusem;
„ Cnoto! nie iesteś tylko płonną marą.

W Ą S Y.

Ozdobo twarzy pokrętne Wąsy!
Powstaie na was rod zniewieściały,
Dwołują trefne Dziewcząt przekąsy
Smieią się z dawney Polaka chwały.
Gdy pałasz cudze mierzył Granice,
A wzrok Marsowy sercami władał,
Uymuiąc w ten czas oczy kobice,
Bożek miłości na Wąsie siadał.
Gdy młodziesz popis czyniła w zbroi,
A męstwem tchnęła twarz okazała,
Glicera patrząc szepnęła Chloi:
Za ten Wąs czarny życie bym dała.

Gdy

Gdy nasz Czarnecki słynął żelazem,
Y dla Oyczyzny krew swą poświęcał,
Wszystkie go Polki wielbiły razem,
A on tym czasem wąsa pokręcał.
Jana trzeciego gdy Wiedeń sławił,
Głos był powszechny między Niemkami:
Oto Król Polski co nas wypawił,
Jakże mu ładnie z tymi Wąsami!
Zmieniły Narod pieszczone czasy,
Polska w mdleiącey teraz posturze;
Jak nam zaczęli panować Sasy,
Ustąpić musiał i Wąs fryzurze.
Bladey twarzyczce fawor przyznany,
Sarmackim Marsem Nice się hydzi;
A dla niey Mirtyl wódkami zlany,
Y z Wąsa razem i z siebie szydzi.
Komu wstyd Matki, Oycow i Braci,
Niech się z Narodu swego natrząsa;
Ja zaś z Oyczystey kontent postaci,
Żem jeszcze Polak pokręcę Wąsa.

FRACZEK.

CZYLI

ODPOWIEDZ NA WĄSY.

Fraczku mój modny! cóś ty uczynił
Zgroźney krętego Wąsa posturze?
O zniewieściały ród cię obwinił;
Mdleiący loczek przypiął fryzurze.

Darmo na świadki chcesz mię przyzywać:
Ze Wąs do serca wcale nie ma nic.
Ręczę, że każdy gotów się gniwać,
Ze Wąs koniecznie pilnował granic.

Wąs ie rozmierzył... Wielbim te rzeczy!
Lecz Wąs i Bożkiem Miłości władał,
Czasem go dźwigał... któż temu przeczy?
Miękko mu było, Kiedy tam siadał.

Je-

Jednak już woli z Kleanta rząsów ,
Wódkami zlany , walczyć z kobitką.
Bo z postrzyżonych zleciałby Wąsów,
Alboby na nich pokłół się brzydko.

Już się i Chloe zgadza z siostrami ,
Kiedy Glicera Wąsy wychwala:
Ze bardzo ładna tam młodz z Wąsami,
Gdzie Fraczkowego nie masz rywala.

Ale Czarnecki , choć bez tych względow,
Wielkim był przecie Synem Oyczyzny,
Zkądże ten Rycerz dzielnych zapędow ,
Ze wzgardą patrzył na własne blizny ?

Z serca ? czy z Wąsow ? co nim władało ?
Po cóż Wąs idzie na te przekąsy ?
Czy Frak, czy Kontusz, wszystko to mało:
Wielbiemy duszę , ale nie Wąsy.

Jana trzeciego męstwo nie zginie,
Choć nie za Wąsy , każdy pochwali.
Frak czuiąc , że też krew we mnie płynie.
Czci pięknym wińceem dzień iego Cáli.

Pierś, co na iednym przestaiąc fraku,
O pikowane nię dba kaftany.
Nie traci nigdy dumnego znaku,
Że zwykła dawać, a nie brać rany.

Stawcie się tylko mężnie kontusze!
Gdy pierwsze mieysce zawsze trzymacie;
A te, na ten czas fraczkowe dusze,
Co są: z honorem waszym poznacie.

Felix·Chrzanowski.